

Wojciech Szczepan Cholewa
1965-1972
automatyka

Urodziłem się 26 grudnia 1947 r. w rocznicę męczeńskiej śmierci św. Szczepana. Zdarzenie to niejako wyznaczyło mi drogę życiową. Stwórca obdarzył mnie bowiem bardzo dobrym wzrokiem, fotograficzną zdolnością widzenia otaczającej rzeczywistości oraz wyobraźnią, t. j. zdolnością widzenia przedmiotów abstrakcyjnych i cierpliwością. W życiu poddałem się swemu przeznaczeniu, a to przyniosło mi bogactwo różnorodnych przeżyć i wiele radości.

Ze szkoły średniej przede wszystkim pamiętam to, że bardzo lubiłem rozwiązywać trudne zadania, dlatego często z przedmiotów ścisłych miałem wykonaną pracę domową wtedy, gdy nie miała jej większość moich kolegów i koleżanek, i odwrotnie. Z tego względu lubił mnie fizyk, mój nauczyciel i wychowawca, dlatego spowodował, że w ósmej klasie liceum przyznano mi (za oprawę największej ilości książek na zajęciach praktycznych) nagrodę - książkę o znanym fizyku Enrico Fermim p.t. „Atomy w naszym domu”, napisaną przez jego żonę Laurę Fermi.

Po maturze w 1965 r. moja najbliższa rodzina wybrała mi dalszą drogę mojego kształcenia. Siostra Marianna studentka ostatniego roku Wydziału Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej wybrała mi kierunek i uczelnię, na której miałem się dalej uczyć, podsuwając mi do podpisu odpowiedni blankiet podania o przyjęcie na studia. Mama z w/w siostrą opłaciły stosowny kurs przygotowawczy. Druga siostra Halina wraz z mężem wyjechała na wczasy, bym miał gdzie mieszkać w Warszawie w trakcie kursu i egzaminów wstępnych. Bóg dał mi pewność, że zostanę przyjęty na I rok studiów na Politechnice Warszawskiej, dlatego nawet nie interesowałem się oficjalnymi wynikami egzaminów.

Dla mnie najtrudniejszym momentem studiów były codzienne dojazdy z Góry Kalwarii do W-wy (35 km) w pierwszym miesiącu studiów, do momentu kiedy Dyrektor Administracyjny PW przyznał mi akademik, po rozmowie z moim ojcem.

Bardzo miłe wspominać mój siedmioletni pobyt w akademiku przy pl. Narutowicza, w tym półroczny pobyt w formie „zalegalizowanego waleta”, w trakcie którego „byłem zwolniony” z wnoszenia koniecznych opłat. Na I roku zamieszkiwałem z kol. Towarkiem z Radomia, Toruńczykiem z Drohiczyzna nad Bugiem, na II roku z Włodkiem Złotnickim i Cześkiem Wójcikiem, na III roku z Włodkiem Złotnickim i z Tomkiem Dziwiszkiem, przez dwa lata mieszkałem sam, gdyż mój współmieszkaniec murzyn, rezerwował miejsce w akademiku na wypadek zdarzenia, wyrzucenia go z mieszkania żony – Polki. Atrakcją zamieszkiwania w akademiku była specyfika zbiorowości studenckiej (np. którejś nocy obudziłem się w łóżku w zbiorczej toalecie), dostępność do

dóbr kultury i sportu (basenu, sali gimnastycznej i telewizyjnej, klubu studenckiego „Alfa”, a w szczególności do pokoju cichej nauki!) oraz osobliwe zachowanie pań na portierni. Ponieważ dobrze grałem w szachy i karty, to po wielomiesięcznym nadmiernym wysiłku w tym zakresie zostałem skierowany na kilkutygodniowy pobyt w szpitalu studenckim, czyli do tzw. „Palmy”, przy ulicy Mochnackiego, gdzie poznałem specyfikę takiego szpitala (wczesno poranne powroty z zabaw symulantów, ubiegających się o urlopy dziekańskie, całonocne gry w nie dotlenionych salach, ale także i leczenie – mnie wyprostowano przegrodę złamanego nosa). Życie studenta symbolicznie przedstawia poniższy wiersz, napisany przez moją żonę Annę:

Studenckie życie

Dla studentów z Polibudy
na uczelni nie ma nudy.
Oprócz wykładów i ćwiczeń,
egzaminów i zaliczeń,
wolny czas spędzają w pubach,
na rozrywkach i zabawach.

Asystenci i docenci
swoją rolę zbyt przejęci,
nadzorują i pilnują,
by powierzeni im studenci
konieczną wiedzę zdobyli,
egzaminy zaliczyli.

Gdy przychodzi sesji pora
większość od rana do wieczora
z nosem w skryptach i zeszytach
zgłębia wiedzę, czyta , czyta.
A po sesji laba spora,
więc znów jest ku temu pora
by rozrywkami się zajmować,
sesji czas od stresować.

Brać studencka kombinuje,
jak z impetem i bez pudła
przebrnąć przez te trudne studia

Na studiach sumiennie uczestniczyłem w ćwiczeniach i laboratoriach, a na wykłady chodziłem sporadycznie, między innymi z tego powodu przez długi okres sądziłem, że wykładowcą metrologii technicznej jest prof. Piec, który faktycznie nazywał się Wolniewicz. Wyjątkiem były wykłady z mechaniki prowadzone przez lubianego, dowcipnego i wymagającego prof. **Eugeniusza Antoniuka**, zamieszkałego z samymi – swoimi - kobietami w „Pruszkowie Wschodnim”. Każdy jego wykład był jasny, łatwy do zanotowania w zeszycie, zaczynał się i kończył żartem, którym prowadzący nawiązywał kontakt werbalny ze słuchaczami. Profesor wymagał osobistego prowadzenia notatek z wykładów, sprawdzał wykonanie tego obowiązku podczas egzaminu, rytualnie przebijając każdy zeszyt gwoździem, wykonanym specjalnie u kowala, by studenci nie mogli kombinować. O samym profesorze krążyły różne opowiadania n.p.: o jego kontaktach z prof. Lipką, o kawałach studentów, którzy n. p. podczas jednego z pisemnych kolokwiiw przesłali profesorowi list o treści „ ... Panie Profesorze nie jesteśmy obecni na kolokwium, gdyż jesteśmy na Sądzie Ostatecznym...” (w tym czasie w kinie Stolica grany był w film p.t. „Sąd Ostateczny”). Sam osobiście miałem z nim poniżej opisane ciekawe zdarzenie.

Profesor Antoniuk był opiekunem naszego roku. Pewnego razu zostałem wyrzucony wraz z kolegą zwanym „ojcem” i jego sympatią koleżanką Anią K., która na moje nieszczęście podobała się asystentowi, z ćwiczeń z matematyki, który nakazał nam przyjście z opiekunem grupy. Poprosiłem profesora Antoniuka o rozmowę z asystentem. Prof. Antoniuk przed rozmową uprzedził mnie, że będzie mnie w obecności asystenta ostro strofował i atakował, dodawszy „, gdyż w tym systemie nie liczy się nawet najzdolniejsza jednostka, lecz głupi ogół” (na pierwszym roku otrzymałem nagrodę rektorską za dobre wyniki w nauce w wysokości 750 zł). Przebieg trójstronnej rozmowy był taki, że bardzo ostra reakcja prof. Antoniuka w stosunku do mojej osoby spowodowała to, że asystent prowadzący ćwiczenia z matematyki zamiast ganić, zaczął mnie bronić.

Z okresu studiów do dziś pamiętam imiona i nazwiska następujących koleżanek i kolegów: Wiesława Adamiaka, Jerzego Arendarskiego, Romana Borejzę, Marka Cesarza i jego żonę Tamarę, Edwarda Chrostowskiego, Marka Darowskiego, Krzysztofa Dolińskiego, Edwarda Dołbę, Tomasz Dziwiszka, Urszulę Fijałkowską, Ewę Flejtę, Ewę Frymus, Bogdana Galińskiego, kol. Galus, Józefa Halbersztadta, Annę Krysiak, Wojciecha Kota, Grzegorza Kostyrę, Andrzeja Kupisa, Włodzimierza Lubańskiego, Aleksandra Maksymiuka, Eryka Mańkowskiego, Ryszarda Naumowicza, Eugeniusza Osińskiego, Ludwika Przybylskiego, Michała Piotrowskiego, Zbigniewa Przedpeńskiego, Macieja Rafałowicza z żoną Katarzyną, Adelę Rogowską, Marka Rosłańca, Macieja Rudzieckiego, Mariusza Rojka, Karola Romana, Wojciecha Rzepkę, Wojciecha Stryszowskiego, Tadeusza Stańczaka, Andrzeja

Siedleckiego, Jerzego Szczygielskiego, Jerzego Siurka, Jerzego Śledzińskiego, Zygmunta Tarchalskiego, kol. Towarka i kol. Toruńczyka, Zygmunta Wąsa, Czesława Wójcika, Janusza Ziętka, Włodzimierza Złotnickiego.

O ile pamiętam na pierwszym roku studiów do tej samej grupy chodziłem z: Urszulą Fijałkowską, Ewą Prymus, kol. Galus, Romanem Borejzą i Bogdanem Galińskim. Jeden z nauczycieli akademickich (wymieniany już w poprzednich wspomnieniach) wyzywał się na wywołanych do odpowiedzi studentach, w ten sposób, że celowo wprowadzał ich w błąd, mówiąc im, że źle odpowiadają, w sytuacji gdy odpowiadali dobrze. Zaprzestał takiego postępowania dopiero wtedy, gdy został w takiej sytuacji ośmieszony. Na moje żądanie by wskazał rzekomy błąd w rozwiązaniu przeze mnie zadaniu na tablicy, ku zaskoczeniu wszystkich powiedział, następująco: „*jeśli Pan tak mówi, to jest dobrze*”.

W trakcie pięcioletnich studiów każdemu zdarzają się różne zabawne sytuacje. Może przypomnę koleżankom i kolegom swoją osobę następującymi wybranymi niecodziennymi zdarzeniami, które przytrafiły mi się podczas studiów:

- 1) prof. Bukowski z aerodynamiki i hydromechaniki rzucił o ścianę mój indeks, kiedy zwolniony z egzaminu pisemnego, w nie wyznaczonym terminie poprosiłem o wpis do indeksu. W wyniku czego bliżej poznałem prof. Styczka, późniejszego dziekana Wydziału MEiL, u którego zdawałem egzamin;
- 2) prof. Zagórski na egzaminie ustnym z teorii maszyn cieplnych, zadał mi tylko jedno pytanie: „*jak Pan zdążył rozwiązać na egzaminie pisemnym wszystkie zadania ?*”. Egzaminujący wpisał mi piątkę z egzaminu, po usłyszeniu następującej mojej odpowiedzi: „*Panie profesorze dlatego rozwiązałem wszystkie zadania, gdyż zacząłem je rozwiązywać godzinę przed rozpoczęciem egzaminu pisemnego*”;
- 3) na kolokwium z matematyki zdążyłem rozwiązać wszystkie całki w trakcie, gdy nauczyciel akademicki dyktował i dodatkowo wyjaśniał treść zadań. Z powodu upozorowania przeze mnie oddania pustego arkusza podaniowego, prowadzący myślał, że rezygnuję z kolokwium ! Po sprawdzeniu dostałem piątkę i jego uznanie.

Najprzyjemniejszym i najważniejszym dla mnie – poza otrzymaniem tytułu zawodowego, zdarzeniem było całkowicie samodzielne napisanie w 1970 r. pracy p.t. „*Matematyczne opracowanie wyników obserwacji zjawisk podlegających rozkładowi normalnemu względnie Bernoulliego*” i przedłożenie jej władzom wydziału (podanie pomógł mi pisać kol. Włodzimierz Złotnicki), z wnioskiem o umożliwienie mi jej obrony jako pracy magisterskiej.

Praca ta była kontynuacją moich spostrzeżeń z I pracy przejściowej p.t. „Miernik jako łączy informacyjne”, którą prowadził mgr inż. Jerzy Sawicki, z którym po dziś dzień utrzymuję kontakty i który interesuje się moją matematyczną twórczością. Dzięki tej pracy przejściowej zauważyłem bowiem, że dokładność pomiaru nie zależy jedynie od samego miernika, ale także od dotychczas posiadanej wiedzy o wielkości mierzonej. To spostrzeżenie, wynikające z teorii informacji, łatwo można zrozumieć na przykładzie pomiaru starego międzynarodowego wzorca metra, bowiem w takim przypadku wskazania miernika informują nas nie o wymiarze wzorca metra (bo on jest znany), a o niedoskonałości przyrządu pomiarowego (o jego dokładności). Ta prawda musiała być powszechnie nieznana metrologom, skoro zaskoczyła prowadzącego i wywołała jego szczególne zainteresowanie moją osobą. Np. sprawdzał, czy pracę pisałem samodzielnie (z powodu rzekomego jej zaginięcia, ponownie pisałem ją w jego domu na Żoliborzu, a jego siostra przepisywała ją na maszynie); organizował dla mnie prywatne wykłady z filozofii bytu, odwiedzał mnie w szpitalu studenckim i. t. p.).

Pracę p. t. „Matematyczne opracowanie wyników obserwacji zjawisk podlegających rozkładowi normalnemu względnie Bernoulliego” napisałem w związku z błędnym nauczaniem na uczelni przez metrologów matematycznego opisu rozpoznania zjawisk, podlegających rozkładowi normalnemu na podstawie informacji uzyskanych z próby statystycznej. Metrologzy nauczali, że losowa cecha danego zjawiska podlega rozkładowi normalnemu, o wartościach parametrów wyznaczanych w drodze estymacji z próby statystycznej, podstawiając odpowiednio na miejsce nieznanymi parametrów wartość średnią i rozrzut z próby (w wersji dokładniejszej wg wzoru Bessela). Natomiast ja w swej pracy udowodniłem matematycznie, że z powodu nieznamości przez badacza dwóch parametrów rozkładu normalnego, zjawisko nie podlega rozkładowi normalnemu lecz innemu („rozkładowi studenta”), który nazwałem **subiektywną charakterystyką probabilistyczną rozkładu normalnego** i która jest gęstością prawdopodobieństwa warunkowego dla otrzymanej próby statystycznej badanej populacji. W/w funkcję wyprowadziłem, stosując znany powszechnie z rachunku prawdopodobieństwa wzór Bayesa (określający prawdopodobieństwo iloczynu dwóch zdarzeń za pomocą prawdopodobieństw warunkowych i bezwarunkowych) i przy założeniu, że, przed pobraniem próby statystycznej, wszystkie możliwe wartości obu parametrów rozkładu normalnego są jednakowo prawdopodobne. Dla wartości średniej w przedziale niewłaściwym $(-\infty, +\infty)$, a w przypadku odchylenia standardowego w przedziale niewłaściwym $(0, +\infty)$. Z przedziałami niewłaściwymi poradziłem sobie następująco: najpierw rozwiązałem problem dla dwóch przedziałów skończonych $((0, a)$ i $(-b, b)$,

a następnie właściwe rozwiązanie uzyskałem jako graniczny przypadek, dla parametrów „a” i „b” dążących do nieskończoności.

Po złożeniu pracy z wnioskiem o dopuszczeniu mnie do jej obrony, jako pracy magisterskiej, zostałem skreślony z listy studentów. Od starszego kolegi Mikołaja Lipowskiego (dr na Uniwersytecie Warszawskim, wieloletniego Prezesa Towarzystwa Wiedzy Wszechpolskiej, z siedzibą przy ul. Pięknej w W-wie) dowiedziałem się, że problem mojego skreślenia omawiany był na zebraniu wydziałowej organizacji partyjnej. Okoliczności mojego skreślenia dobrze znają także:

- 1) ówczesny nauczyciel akademicki mgr Jerzy Sawicki, który napisał mi krótką odręczną recenzję o tej pracy;
- 2) Krzysztof Arczewski prof. na Wydziale MEiL PW z uwagi na znajomość z Jerzym Sawickim;
- 3) ówczesne pracownice dziekanatu, które po skreśleniu podstępowały mi legitymację studencką i poinformowały mnie o możliwości dalszego zamieszkiwania w akademiku.

Będąc na emeryturze, mając więcej wolnego czasu, zapoznałem się dokładniej z moimi uczelnianymi studenckimi aktami osobowymi. Akta nie były w pełni zgodne ze stanem faktycznym. Nie było w nich mojego podania oraz załączonej do niego mojej pracy z 1970 r., ani żadnego pisemnego śladu, o zajęтым stanowisku przez władze uczelni w odpowiedzi na mój wniosek. Jedynie na moim podaniu o ponowne przyjęcie na studia, dziekan prof. Matysiak napisał następującą bardzo osobliwą adnotację: „*student nie został skreślony z powodu braku postępów w nauce, wykonał pracę bez uzgodnienia i konsultacji z pracownikami katedry*”. Pomimo dwukrotnych moich wniosków o wydanie odpisu w/w adnotacji dziekana prof. Matysiaka władze uczelni dwukrotnie odmówiły mi jego wydania z moich osobistych uczelnianych akt. Wnioski te spowodowały tylko to, że moje uczelniane akta wzbogaciły się o dwie wielostronicowe opinie kancelarii prawnych.

Całej sprawie pikanterii dodaje fakt, że w latach 1973 - 1974 (w dwa lata po moim skreśleniu) prawie równocześnie w Anglii i w oddzielonej od niej „żelazną kurtyną” Polsce, ukazały się dwie na identyczny temat prace. Pierwsza autorstwa G. Box, G.C. Tiao p.t. „Bayesian inferencje in statistical analysis”, wydana przez Cambridge-London w 1973 r. Druga z 1974 r. autorstwa dr J. Mikiewicza p.t. „Statistical selection metod of the best objects”, zaprezentowana także na European Meetingn of Statisticians, Prague 1977 (J. Mikiewicz, „ Filozoficzne zagadnienia eksperymentu i obserwacji w kontekście sporu subiektywistów z obiektywistami w statystyce matematycznej”. Seria Kosmos-Logos, Model i interpretacja. Wrocław 1994 r.. Wydawnictwo Poli-

techniki Wrocławskiej). Prace te, zdaniem dr hab. Jerzego Szczepańskiego z UJ. przyczyniły się do reaktywowania w latach osiemdziesiątych (od 1971 do 1980 r. włącznie) tzw. bayesowskiej metody wnioskowania statystycznego, która ponoć była zapomniana od kilku dziesięcioleci. **Zbiegiem okoliczności tą reaktywowaną na świecie w/w pracami metodę statystyczną ja wcześniej zastosowałem** (dla populacji, podlegających rozkładowi normalnemu i Bernoulliego). **w swej pracy, napisanej w 1970 r.**, którą przedłożyłem władzom Wydziału Mechaniki Precyzyjnej PW do obrony jako pracy magisterskiej. Dodatkowo aktualnie statystycy, należący do tzw. szkoły bayesistów nazywani są **subiektywistami**, co nie przypadkowo jest zbieżne z użytą w mojej pracy nazwą: „**subiektywna charakterystyka probabilistyczna...**”. **Równocześnie muszę stwierdzić, że pomimo upływu ponad prawie pięćdziesięciu lat od jej reaktywowania, ta metoda statystyczna nie doczekała się dotychczas właściwej pełnej prezentacji.**

Obecnie oczekuje się od studentów większej samodzielności w pisaniu prac licencjackich i magisterskich, takie stanowisko prezentują byli i obecni członkowie Komisji Etyki przy Ministrze Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w tym słynny łowca plagiatów dr hab. Marek Wroński. Opisany powyżej mój życiowy przypadek wskazuje, że problem jest bardziej złożony, dlatego zdobyte w tym zakresie doświadczenie podczas studiów ma dla mnie największą wartość.

Faktem skreślenia mnie ze studiów bardzo zmartwili się moi najbliżsi, ale jedynie do momentu rozmowy mojego ojca z dziekanem prof. Matysiakiem. Stało się tak jak powiedział dziekan ojcu. W 1972 r. obroniłem pracę magisterską i dodatkowo zdobyłem znajomego, a później przyjaciela w osobie doc. dr Stanisława Borowika, który w czasie studiów był promotorem mojej pracy magisterskiej. Stanisław Borowik był wiernym kibicem i świadkiem mojej dalszej twórczości pisanej w języku matematycznym. A nawet inspiratorem rozszerzenia powszechnie znanego operatora różniczkowo-całkowego z liczb całkowitych na rzeczywiste i dalej na zespolone. W okresie kiedy będąc Sekretarzem Generalnym Polskiego Towarzystwa Astronautycznego, dodatkowo pełniąc funkcję Redaktora Naczelnego Postępów Astronautyki, chciał pomóc mi w publikacji moich prac naukowych. Osobiście przekonał się, gdzie „ tu jest pies pogrzebany - hier ist der Hund begraben”, albowiem udało się jemu wydać jedynie nr 1/84 Postępów Astronautyki z moim artykułem o zastosowaniu w fizyce hiperbolicznych liczb zespolonych (google: „ the hyperbolic numbers”).

W opublikowanym w Postęпах Astronautyki artykule p.t., „O metodzie dwuwymiarowych odwzorowań oraz możliwości ich zastosowań w zagadnieniach astronautycznych” [pozytywnie zaopiniowanym w zakresie matematycznym przez prof. Krzysztofa Moszyńskiego (późniejszego dziekana

Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki Uniwersytetu Warszawskiego) oraz redakcję Matematyki Stosowanej PAN i od strony fizycznej przez prof. Mieczysława Subotowicza (byłego dziekana Wydziału Fizyki UMCS w Lublinie)], przedstawiłem między innymi matematyczne idee:

- 1) bardzo prostego sformułowania szczególnej teorii względności ;
- 2) nowych prostych zasad mechaniki , opartych :
 - na nowej, uogólnionej definicji siły (korespondującej z dotychczasową definicją siły), obejmującej swym zakresem oddziaływanie całej materii wszechświata (waźkiej i elektromagnetycznej) na wszystkie wielkości fizyczne opisujące stan fizyczny danego ciała, w tym n. p. znane zjawisko oddziaływania materii wszechświata na masę spoczynkową ciała, wynikającą z pochłaniania, bądź z emitowania promieniowania kulistego;
 - na sformułowaniu w postaci matematycznej, nieznanego dotychczas faktycznego prawa bezwładności ciał;
- 3) nieznanego dotychczas prawa zderzeń sprężystych ciał, które objaśnia zachowanie się eteru relatywistycznego, promieniowania wypełniającego przestrzeń pomiędzy ciałami niebieskimi o nie zerowej masie spoczynkowej.

W niedługim czasie Nowe Zasady Mechaniki (po ujawnieniu w wersji czterowymiarowej) będą podstawą nauczania fizyki i stosowane praktycznie na uczelniach politechnicznych. Albowiem niektórzy fizycy od kilkunastu lat zdają sobie sprawę z konieczności opracowania nowych zasad mechaniki, które zastąpiły by dotychczas stosowane od ponad 300 lat przestarzałe niutonowskie zasady mechaniki. O konieczności zmiany dotychczasowych zasad mechaniki między innymi mówił prof. Andrzej Staruszkiewicz z UJ, w wygłoszonym w 2001 r. w Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie referacie p.t. „ Współczesny stan fizyki teoretycznej zagrożeniem cywilizacyjnym” (dostępny w internecie w googlach pod tym hasłem).

Ponadto dotychczas ujawniłem jeszcze dwie nowatorskie prace z fizyki o następujących tytułach:

- 1) „ Jednolity opis grawitacji i elektromagnetyzmu zgodny ze STW”, przesyłając ją w lutym 1986 r. (po otrzymaniu w 1984 r. pisemnej opinii od ks. prof. Michała Hellera, że opis grawitacji za pomocą równań analogicznych do równań Maxwella, nie jest powszechnie akceptowany przez fizyków) do redakcji czasopisma „Acta Physica Polonica B”, wydawanego na UJ w Krakowie. Profesor Andrzej Staruszkiewicz Z-ca Redaktora Naczelnego Acta Physica Polonica B, wydawanego na UJ w Krakowie, odmówił w 1986 r. opublikowania w/w mojej pracy z powodu „ignorowania Ogólnej Teorii Względności”, naruszając fundamentalną zasadę korespondencji w nauce (najpierw przedstawi teorię w

wersji uproszczonej – w szczególnej teorii względności, a potem przedstaw, jeśli to jest możliwe, jej uogólnienie zgodne z ogólną teorią względności, będącej uogólnieniem szczególnej teorii względności);

- 2) „O możliwości wyjaśnienia przyczyny ruchu peryhelium Merkurego w ramach szczególnej teorii względności”, którą napisałem w 2000 r. i którą przesłałem w 2012 r. prof. Teresie Grabińskiej (odpowiadając na jej prośbę) do opublikowania w czasopiśmie „Fundamenta. Studia Cosmologica Economica”, wydawanym przez Stowarzyszenie Naukowe Conscientia z Wrocławia.

Istotę matematyczną pierwszej pracy przedstawiłem na sympozjum „Absolwenci Politechniki Warszawskiej w technice i nauce światowej w latach 1915-2015”, zorganizowanym z okazji 100-lecia Politechniki Warszawskiej (treść jest dostępna na stronie internetowej absolwentów Wydz. Mechatroniki PW). Jednak dla pełnego zrozumienia tej teorii konieczna jest prezentacja Nowych Zasad Mechaniki, opisujących między innymi matematycznie to, jak pola skalarne L i K oraz wektorowe G i C (grawitacyjne) oraz E i H (elektromagnetyczne), określające oddziaływanie materii całego wszechświata, wpływają na zmianę wielkości fizycznych, opisujących stan fizyczny danego ciała.

Druga z w/w moich prac przedstawia bardzo proste uogólnienie praw Keplera ruchu planet Układu Słonecznego, w którym planety nie poruszają się po torach eliptycznych, ale po rozetach, czyli z przemieszczającym się peryhelium (aphelium). W/w uogólnienie wynika z dostosowania praw Keplera do teorii grawitacji i elektromagnetyzmu, obowiązujących na poziomie szczególnej teorii względności. W pracy tej między innymi wynikają dwa istotne fakty, że:

- 1) **Albert Einstein w swym artykule z 1916 r. p.t.” Podstawy ogólnej teorii względności” nie uprawnienie stwierdził**, że wynikająca z jego teorii grawitacji poprawka kwadрупolowa do newtonowskiej teorii grawitacji, objaśnia ruch peryhelium Merkurego, gdyż ta poprawka (jak wynika z mojego uogólnienia praw Keplera) zwiększa także o 0,3773 sekundy czas obiegu fazowego tej planety (od peryhelium do następnego peryhelium) w stosunku do czasu obiegu fazowego tej planety, wynikającego z praw Keplera (z teorii grawitacji Newtona), **czego do dziś nie sprawdzono;**
- 2) przyczyną ruchu peryhelium Merkurego może być dodatkowe oddziaływanie na tą planetę pola Coriolisa (minus grawitomagnetycznego) o natężeniu $C=0,00003814$ x metr/sekudę do kwadratu, prostopadłego do płaszczyzny ruchu tej planety, dla którego to oddziaływania:
- czas obiegu fazowego Merkurego jest praktycznie taki sam jak w przy-

- padku teorii Keplera;
- tor ruchu Merkurego można w przybliżeniu zobrazować, jako złożenie dwóch ruchów: ruchu po elipsie, której płaszczyzna obraca się dodatkowo z prędkością kątową $\Omega=6,359 \times 10$ do potęgi (-14) x 1/sekundę.

Z dostrzeżonym przeze mnie błędem w pracy Alberta Einsteina, związane są pewne zdarzenia z okresu studiów, o których opowiedział mi kolega Roman Borejza na ostatnim zjeździe absolwentów naszego wydziału. A mianowicie Roman wraz Piotrem Galińskim zapamiętali mnie z okresu studiów między innymi z tego, że wielokrotnie podczas spóźnionego wejścia na zajęcia, zwracałem uwagę prowadzącemu ćwiczenia, że popełnił błąd w swych zapisach na tablicy.

O moim zainteresowaniu teoretyczną fizyką, a w szczególności jej teoriami fundamentalnymi, zdecydował dziwny „przypadek”. A mianowicie na zakończenie przeze mnie prezentacji pewnej algebry, dotyczącej daleko idącego uogólnienia liczb i wektorów, na zorganizowanym dla mnie przez prof. Stefana Ziembę seminarium w Pracowni Matematycznej IPPT PAN w Warszawie (na którym był ze mną doc. dr Stanisław Borowik), jeden z uczestników (znany mi z widzenia pracownik zakładu, kierowanego przez prof. Bojarskiego) zadał mi pytanie: „ *czy ta Pańska algebra będzie miała zastosowanie w aktualnych teoriach względności ?*”. Na to pytanie udzieliłem (bez jakiegokolwiek wcześniejszego namysłu) nie zrozumiałą i zaskakującą dla mnie odpowiedź:

„ *Tak i najprawdopodobniej w aktualnej teorii względności jest błąd*”.

Jakby w kontynuacji powyższego zdarzenia, pół roku później przypadkowo dostrzegłem zbieżność pewnych formuł matematycznych „mojej algebry” z transformacjami Lorentza, obowiązującymi w szczególnej teorii względności. Dalej dostrzegłem, że drobne różnice pomiędzy obiema zależnościami wynikają z faktu nie uwzględnienia, przez dotychczas obowiązujące w fizyce obie teorie fundamentalne STW i OTW, względności pewnego czynnika. Po następnych kilku latach opracowałem rozszerzenia tych teorii, uwzględniające tą pominiętą względność. Ku memu zaskoczeniu obie teorie pomimo uogólnienia stały się prostsze matematycznie i bardziej zrozumiałe fizycznie. Jednak nie miałem dotychczas i nie mam obecnie możliwości, opublikowania w/w teorii dla dobra Nauki Polskiej. Uzasadniają to, przytoczone we wspomnieniu, losy dotychczas ujawnionych moich czterech nowatorskich prac.

Zaprezentowana w niniejszym wspomnieniu historia mojej twórczości naukowej była dobrze znana, mojemu wiernemu przyjacielowi w doli i niedoli doc. dr Stanisławowi Borowikowi. Potwierdza to treść dedykacji jaką Stanisław Borowik napisał dla mnie dnia 27 stycznia 1998 r. na podarowanej mi książce autorstwa znanego fizyka Michio Kaku pt. „ Hiperprzestrzeń, wszech-

światy równoległe, pętle czasowe i dziesiąty wymiar” (wydawnictwo Pruszyński i S-ka, W-wa 1997).

Historia lubi się powtarzać, po kilkudziesięciu latach moich doświadczeń z ujawnianiem mojej twórczości zrozumiałem, dlaczego Mikołaj Kopernik miał trudności z opublikowaniem swego życiowego dzieła p.t. „O obrotach sfer niebieskich”, o czym pisze osobiście w przedmowie do swego dzieła zatytułowanej następująco: „Do jego Świętobliwości Papieża Pawła III Mikołaja Kopernika przedmowa do ksiąg o obrotach”, której treść dostępna jest absolwentom i studentom Politechniki Warszawskiej w bibliotece w gmachu fizyki, w tomie II literatury źródłowej z fizyki, zredagowanym i wydanym dzięki staraniom byłego V-Dyrektora Instytutu Fizyki Politechniki Warszawskiej dr Witolda Kruczka. Podarowane mi przez Pana dr Witolda Kruczka trzy tomy w/w literatury źródłowej z fizyki teoretycznej były bardzo przydatne w mojej działalności twórczej w zakresie fizyki. **Jednak główna moja twórczość związana jest dostrzeżeniem dotychczas jak sądzę nieznanymi dla ludzkości (matematycznych) obiektów abstrakcyjnych.**

Na zakończenie bardzo dziękuję:

- 1) tym absolwentom Politechniki Warszawskiej, którzy umożliwili mi przedstawienie istoty matematycznej jednolitego opisu grawitacji i elektromagnetyzmu, teorii którą napisałem w latach 1982-1985 i przesłałem w 1986 r. do publikacji w Acta Physica Polonica B na UJ;
- 2) pośmiertnie członkowi rzeczywistemu PAN prof. dr hab. Stefanowi Ziembie za udzieloną mi radę, bym nie publikował fragmentów moich spostrzeżeń, której trafność zrozumiałem po przejrzeniu setek publikacji dotyczących, uwzględnienia nowych, przez długie lata (wieki) nieuwzględnianych składników grawitacji (google: „gravitomagnetism”);
- 3) prof. prof. Politechniki Warszawskiej Zbigniewowi Smalce, Lechowi Dwilińskiemu, Leszkowi Powierży oraz prof. Mikuckiemu za okazanie wyrozumiałości i zrozumienia na początku mej drogi naukowej.

Wojciech Szczepan Cholewa –absolwent Wydziału Mechaniki Precyzyjnej Politechniki Warszawskiej z 1972 r. Góra Kalwaria, marzec 2017r.